

Nie chce, nie dba, żartuje

„Marzyła, że zrobią jej zdjęcie w długiej białej sukni od komunii i będzie miała na zdjęciu francuskie loki. Nastal maj i pierwsza komunia. Zabrali ją do fotografa. Posadzili ze świecą w ręku, różańcem na przegubie. Francuskie loki spływały jej na ramiona. Pstryknęło. Zdjęcie nie wyszło” – pisze Magda Grochowska o Jadwidze Jankowskiej-Cieślak.

Dwa lata temu dostała nagrodę w Gdyni za główną rolę kobiecą w filmie „Wezwanie” Mirosława Dembińskiego. Telekomunikacja właśnie zmieniła jej numer i nie zdążyli zawiadomić jej na czas. Nie pojechała.

Nie pojechała też na jubileuszowy pięćdziesiąty festiwal do Cannes na zjazd laureatów (jest jedną z dwóch polskich aktorek, obok Krystyny Jandy, nagrodzonych Złotą Palmą).

Zapomnieli ją zaprosić.

Zbigniew Bieńkowski napisał, „że jest cudem polskiej sceny”. Gdy jako studentka wystąpiła w tytułowej roli w „Matce” Witkacego, recenzenci ogłosili: „Narodził się talent rzadko spotykany”. Za filmowy debiut w „Trzeba zabić tę miłość” Morgensterna dostała Nagrodę im. Zbyszka Cybulskiego. Dziesięć lat później

– wenecką Złotą Palmę za główną rolę kobiecą w „Innym spojrzeniu” Karolya Makka. A potem przez dwanaście lat nie dostała żadnej filmowej propozycji. Krytycy i reżyserzy wzdychają: „Wielki talent i taki niewykorzystany”.

Syndrom osoby, której w akacyjnej wróżbie wychodzi zawsze: „nie chce, nie dba, żartuje”, prześwituje przez każdą jej rolę. Gdy pojawia się na scenie czy na ekranie – wiadomo: ta historia pewnie nie skończy się dobrze.

To okrutne, ale właśnie to „fatum” tworzy jej aktorski magnetyzm. Ale i coś jeszcze. Ona nie jest pechowcem – pechowcy i w życiu, i w kinie są śmieszni. Ona nie jest śmieszna, czasem bywa zabawna.

A to dlatego, że od czasu do czasu robią jej się dołki w policzkach. Zmrużone oczy, dziewczynkowiackie skrzywienie ust układają się w uśmiech kota z Cheshire. Złośliwo-ciepły uśmiech, który wszystko bierze w nawias.



Ewa
Wiczorek

